

## Rozdział 1

Przetarł zmęczone oczy po tym, jak przez wiele godzin wpatrywały się w ekran monitora. Ich właściciel także miał dość. Był już środek nocy i mężczyzna marzył wyłącznie o śnie. Tymczasem wmuszał w siebie kolejny kubek kawy – nie za dobrej, ale za to działającej tak, jak trzeba – i dalej pracował.

Dylan Hill w latach studenckich – nadal wspominał te czasy z rozrzewnieniem, poza nauką zajmował się hakerstwem, a obecnie, po latach, robił niemalże to samo. Wyjątek był tylko taki, że teraz robił to legalnie i pracował dla policji. Co prawda, nie zawsze wszystko odbywało się zgodnie z prawem, ale szef przymykał oko na drobne uchybienia, jeżeli w grę wchodziło schwytanie groźnego przestępcy. Na przykład dzisiaj musiał włamać się do serwera jednej z firm i wejść tam po cichutku, żeby sprawdzić dane kilku osób. Poszukiwali groźnego pedofila, który gwałcił i zabijał dzieci; był on jednym z pracowników dużej firmy kurierskiej. Nawet jeżeli wiedzieli kim jest, nie mogli zdobyć dowodów na to, że to on jest zabójcą i gwałcicielem.

Dylan nie lubił spraw, gdzie w grę wchodziły zabójstwa dzieci. Z tym, że on przeważnie tym się zajmował. Poszukiwaniem stron pedofilskich i ludzi kręcących filmy pornograficzne z udziałem dzieci. W tym wszystkim zawierały się także ich zabójstwa. Dlatego nie poddawał się i chociaż wykańczało go to psychicznie, pracował po wiele godzin, by chociaż zdobyć jakiś punkt zaczepienia do schwytania zabójcy.

– Idź już do domu. Nic dzisiaj nie wskóramy – odezwał się George Branum, detektyw z wydziału zabójstw i jego bliski znajomy.

– Czuję, że jestem blisko. Jeżeli przerwę, zgubię trop.

– Mówisz, jakbyś był psem.

– Poniekąd jestem. Internetowym – powiedział, nie przerywając stukania w klawiaturę i patrzenia na ekran.

– Nadal nie wiem, jak ty to robisz i nie chcę wiedzieć. Ważne, że mamy wyniki.

– Tylko tutaj trochę ciężko idzie, co? Ale już niedługo. Gdyby udało nam się powiązać adresy domów, z których zniknęły dzieci, a potem... I kuriera, który przywoził do nich paczki, bylibyśmy prawie na mecie. – Podejrzewali, że jeden z kurierów rozwożących przesyłki w czasie swojej pracy wypatrywał, czy w domach klientów są dzieci. Potem po nie

wracał, porywał, gwałcił i zabijał. Ta sprawa była naprawdę paskudna i Dylanowi rzygać się chciało, kiedy kapitan pokazywał mu zdjęcia zamordowanych dzieci. Dlatego postanowił zdobyć dowody, żeby złapać zabójcę. – Zobacz. Pod te adresy przesyłki rozwoził tylko jeden kurier. Zawsze ten sam.

– Mają swoje rewiry...

– Tak, ale rewiry są duże i zawsze jest ich kilku. Ten jeździł tylko tam, gdzie były dzieci i dobrze znał te adresy.

– Podejrzewamy go, ale nie wiemy, jak zdobyć dowody. Nie możemy ujawnić, że policja wykradła adresy klientów. Zresztą, to niczego nie dowodzi.

– Nie. Ale wiem, do kogo ten sam kurier ma jutro rozwieść przesyłki. Sprawdziłem to. W trzech z nich są dzieci w wieku od pięciu do ośmiu lat, trzy dziewczynki i chłopiec.

– Trzeba ich pilnować.

– Dyskretnie – zaznaczył Dylan. – Niestety, nie podoba mi się to co powiem, ale dowody zdobędziecie dopiero wtedy, kiedy złapiecie go na gorącym uczynku.

– Na jego komputerze naprawdę nic nie ma? Nawet zdjęć dzieci, czegoś...

– Nie, George. Jest czysty jak zła. Na komputerze jego żony też nic.

– Wiesz, co mnie wkurwia?

– Hm? – Dylan oderwał spojrzenie od ekranu komputera i przeniósł je na Branuma. Mężczyzna wyglądał, jakby przeszedł przez niego huragan. Jasne włosy sterczały do góry, kiedy wciąż zatapiał w nich palce, jakby chcąc je sobie wyrwać, podkrążone oczy, wymięte ubranie. Z pewnością przedstawiał jego lustrzane odbicie, bo kiedy ostatnio Hill był w toalecie, zerknął do lustra i mało nie przestraszył się samego siebie. Gdy to się skończy, weźmie sobie urlop i prześpi kolejny tydzień.

– Że ten facet po wszystkim wracał do domu, jakby nigdy nic, do żony, do dzieci i udawał przykładnego męża i ojca.

– Właśnie to zazwyczaj przyprawia mnie o lodowate dreszcze. Taki Doktor Jekyll i pan Hyde.

George pokiwał głową.

– Możesz wydrukować te adresy? Wyślę tam kilku moich ludzi. Nie mogę spać przez tę sprawę i mam nadzieję, że złapiemy tego świra. Oby nikogo już nie skrzywdził.

– Oby. – Poprawił okulary w cienkich, czerwonych oprawkach, trzymających się na lekko płaskim nosie. Ustawił drukowanie i chwilę później podawał kartki Georgowi. – Rób, co tam możesz, ja jeszcze poszukam innych powiązań. Może jeszcze raz przelecę jego adresy mailowe, IP.

– Lepiej wracaj do domu, bo wyglądasz jak śmierć. Na kawie i bez snu nie zajedziesz daleko.

– Wiem, ale w nocy dobrze mi się pracuje. Nikt mi nie przeszkadza.

– Jak chcesz, ty policjo internetowa. – Poklepał przyjaciela po ręce i wstał. – Ja wracam do domu trochę nad tym popracować. Pomyślę. No to do jutra. Chociaż, nie. Jutro masz wolne, zabaw się, pożyj trochę. Zajmij się życiem osobistym, jak to mówi moja żona.

– Nie mam go. Realizuję się w pracy, ale wykorzystam jutrzejszy dzień, żeby odespać. Trzymaj się, stary – powiedział i powrócił do pracy.

Do domu wrócił, kiedy już wschodziło słońce. Nic nie znalazł. Wierzył, że facet musi trzymać gdzieś pornograficzne zdjęcia dzieci, bo za długo pracował nad takimi sprawami, żeby dać się nabrać na czysty komputer, ale nic nie znalazł. Poszuka jeszcze, jeżeli w najbliższym czasie nie złapią tego człowieka. Najpierw faktycznie musiał się przespać. W sypialni padł na łóżko i od razu odleciał.

\*

Tayler słyszał, jak jego budzik w telefonie dzwoni, ale nie miał zamiaru się ruszać. W głowie tylko mu przez to cholerstwo huczało. Piskliwa melodia grała coraz głośniejsze i w końcu nie wytrzymał. Bez otwierania oczu spróbował wymacać ręką gdzie znajdowała się jego komórka, lecz miejsce, w którym zawsze leżała, było puste. Zmusił się do otworzenia oczu, napotykając swoisty obrazek. Jego najlepszy kumpel i współlokator siedział na swoim łóżku, z jego telefonem w ręku i uśmiechał się wrednie.

– Zatlukę. Wyłącz to.

– Nie, dopóki nie wstaniesz. Za piętnaście minut mamy zajęcia. Nicholson się wścieknie, kiedy nie oddasz mu swojej pracy. Czeka na nią już ponad dwa tygodnie.

– Upierdliwy facet. – Tayler wygramolił się z łóżka. – Wyłącz to. Jakąś dobrą muzę byś puścił. – Przetarł twarz dłońmi, wyczuwając na brodzie zarost. Powinien się ogolić, ale nie chciało mu się.

– Dobra muza w twoim przekonaniu to The Beatles lub Queen?

– Żebyś wiedział. Jeszcze AC/DC. Lepsze to, niż ten twój hip-hop. – Często dogryzali sobie z powodu różnych gustów muzycznych, ale zazwyczaj działo się to na stopie koleżeńskiej. Szanowali to, że każdy woli inny typ muzyki i nie narzucali go sobie wzajemnie. Chociaż Tayler podejmował wysiłki, by przekonać Marty'ego do starej, dobrej muzyki, to nie udawało mu się to, jednak próbował dalej.

– Lepszy to może być tylko seks, ale nie te starocie. Żebyś ty jeszcze słuchał współczesnej muzy, to bym się zgodził, a nie facetów, co to dawno powinni być na emeryturach lub nie żyją. – Marty oddał telefon kumplowi. – Zbieraj się.

– Jakiś ty pilny. Co cię tak woła na uczelnię?

– Zaliczenie. Jak nie zdam, mogę nie wracać do domu. Tak mi powiedział staruszek.

– I tak nie wracasz. – Zaczął przeszukiwać w leżących wszędzie rzeczach jakichś czystych ubrań. Z bólem serca doszedł do wniosku, że trzeba zrobić pranie. Nie lubił prac. To nic, że pralka prała, ale trzeba było wykonać niezbędne czynności, żeby to robiła, a jemu nie chciało się tego robić. Ten czas mógł poświęcić na wylegiwanie się na kanapie, jeżeli by takową w pokoju akademickim mieli.

– No nie – przyznał Marty, zbierając swoje rzeczy. – Ale trzeba się zmobilizować, nie?

– W sumie. – Założył koszulkę, która jakoś wyglądała i nie śmierdziała. Wciągnął na siebie spodnie w stylu skejtowskim, a na stopy nałożył trampki, pierwsze buty, jakie mu się trafiły. Rozejrzał się po pokoju. – Widziałeś moją pracę?

– Ja ją mam.

– Dobra, to spadamy. – Poprawił jeszcze włosy, przyglądając je ręką. Miał je krótkie, z ogolonymi bokami, więc się nimi nie przejmował. – Chyba trzeba będzie zrobić po powrocie pranie.

– Mhm. A po południu idziemy na kręgle. Musimy dokopać dziewczynom za to, że nas ostatnio ograły.

– W porzo. – Włożył słuchawki do uszu i włączył w telefonie playlistę z zespołem Queen. Do jego uszu wdarło się: „Don't stop me now”. Szedł, wybijając palcami o udo rytm utworu. Nie potrafił spędzić dnia bez muzyki. Słuchał jej wszędzie, gdzie się dało, żył nią. Oczywiście nie słuchał byle czego, jak jego kumpel Marty. Wyszczерzył się do niego.

– Nie wiem, co ci łązi po głowie, ale lepiej mi nie mów – ostrzegł Marty.

– Spoko, ale i tak moja muza jest lepsza. – Wyszli z budynku akademika i skierowali się do miasteczka studenckiego. Ich uczelnia miała kilka wydziałów, oni uczyli się na medycznym, a większość ich znajomych poszła na prawo lub wydział socjalny. Sam Tayler w przyszłości zamierzał pracować w laboratorium kryminalistycznym. Na razie jednak musiał przejść przez kilka lat studiów, żeby działać dalej, jeżeli chodziło o pracę. Zostały mu jeszcze dwa lata nauki. Na początku studiów zamierzał zrobić dwa lata w jeden rok, ale nie dawał sobie rady i wstąpił na zwyczajny tok nauki. Może i dobrze, bo przeniesiono go do innej grupy, gdzie poznał Marty'ego, chłopaka, z którym w ciągu prawie trzech lat zjadł beczkę soli i któremu ufał bardziej, niż sobie samemu.

Na wydział, który oni wybrali, chodziła także dziewczyna Marty'ego. Szczupła brunetka o zielonych oczach i bardzo nieśmiała wśród obcych. Kiedy tylko weszli do budynku, podeszła do swojego chłopaka. Przywitali się buziakami w policzek. Kumpel zdradził mu, że w przyszłości zamierzał poślubić Tracy. Tayler kibicował ich związkowi, ale i trochę im zazdrościł. Jaki by nie był rozrywkowy, leniwy, czy wyglądał jakby mu wszystko było obojętne, tak bardzo brakowało mu kogoś. Jego ostatni związek rozleciał się pół roku temu, kiedy jego ówczesny chłopak wrócił do swojego byłego i od tamtej pory Tayler nie spotkał nikogo, kto w najmniejszym stopniu by mu odpowiadał. Wciąż czekał na jakiś uśmiech losu.

\*

Dylan otworzył drzwi. Głowa go bolała i jedyne czego pragnął, to gorącej kąpieli i kawy. Za porządną kawę oddałby życie.

– Wyglądasz jak gównu – powiedział jego gość.

– Wielkie dzięki. Wejdz.

– Gdzie podziała się twoja gracia elegancja?

– A gdzie podział się twój partner? Odwiedzasz mnie tylko wtedy, kiedy zostajesz sam i się nudzisz. – Udał się w stronę kuchni.

– Aidan wyjechał na dwa tygodnie i postanowiłem sprawdzić, co u ciebie. – Xavier usiadł na wysokim barowym krześle. Miesiąc temu Dylan przerobił kuchenną część mieszkania i wstawił do niego wyspę i parę stołków. – Naprawdę źle wyglądasz.

– Dopiero wstałem. Nawet nie wiem, która godzina. – Wstawił wodę na kawę. – Ostatnie tygodnie były w pracy mordercze. Kiedy to się skończy, nie chcę widzieć na oczy komputera.

– Tobie potrzebny jest relaks. Jeżeli doprowadzisz się do porządku, to zabieram cię w fajne miejsce.

Dylan spojrzał na Xaviera spod przymrużonych powiek. Jego dawny obiekt westchnień, ale w większości ktoś, kogo na studiach mógłby nazywać przyjacielem, od roku żył w szczęśliwym związku z pewnym genialnym skrzypkiem, Aidanem Quinnem. Poznali się dzięki znalezionym na strychu listom, a raczej dzięki temu, że Xavier musiał poznać historię niespełnionej miłości swojego dziadka i babki Aidana. W ten sposób poznał swego partnera, zerwał z narzeczoną i związał się z mężczyzną. Wbrew matce, która nadal nieprzychylnie – w porównaniu do reszty rodziny – patrzyła na, jej zdaniem, zło, które czyni jej syn, wyprowadził się do ukochanego mężczyzny.

– Do życia potrzebuję snu. Całe jego tony. Pijesz kawę?

– Nie, piłem w domu. Przez ostatni rok trochę się zmieniłeś.

– Nie powiedziałbym. – Zalał gorącą wodą czarny proszek w filiżance. Kawę zawsze pił z filiżanek, gdziekolwiek by nie był. Musiał z nich zrezygnować tylko w pracy, bo byłoby to dość kłopotliwe. Za to szczególnie w domu mógł sobie pozwolić na ten mały luksus, który bardzo cenił, tak samo jak porządek. Zawinął palec wokół ucha porcelanowego naczynia i napił się upragnionego napoju bogów. Nareszcie.

– Wypij to, wykąp się, ubierz bardziej luzacko...

– Co twoim zdaniem znaczy luzacko? – Uniósł wypielęgnowane brwi.

– Coś, czego nie można nazwać garniturem.

Dylan przewrócił oczami. Już dawno przestał chodzić ubrany na co dzień jak prawnik. Owszem, nie zrezygnował z ładnych koszul, marynarek i tak dalej, ale starał się ubierać bardziej w stylu elegancko luzackim, jak mówił. Nawet kupił sobie mniej formalne garnitury.

Godzinę później, czując się względnie dobrze po kawie i kąpieli, nałożył na siebie dzinsy – nie znosił tego sztywnego materiału, ale Xavier się na nie uparł, bo podobno jego tyłek wyglądał w nich seksownie, tak jakby mu na tym zależało – koszulę, którą mógł nosić niewłożoną w spodnie i sportową marynarkę, która została mu natychmiast zdjęta, mimo jego protestów. Jego wygląd został zaaprobowany przez Lockharda i Dylan pozwolił porwać się w nieznane i już przeczuwał, że miejsce mu się nie spodoba. W przeciwieństwie do Xaviera, nie był rozrywkowym typem. Na studiach siedział z nosem w komputerze, czasami pozwalając sobie na wyjście z kumplem i zawsze tego żałował. Zdarzało mu się też wypić za dużo i potem jeszcze bardziej tego żałował. Może i mógł być nazywany przez innych sztywniakiem, ale taki już był. Dla niego rozrywką był dobry film w telewizji, a nie chodzenie po klubach. Obawiał się, że zostanie zabrany do takiego właśnie miejsca i jakież było jego zdziwienie, kiedy stanęli przed wejściem do parterowego, podłużnego budynku.

– Kręgielnia? Zabrałeś mnie na kręgle? – Tego nie lubił jeszcze bardziej. Tym bardziej, kiedy w takich miejscach każą zakładać buty, które już ktoś miał na nogach. Brzydziło go to i nie obchodziło, że obuwie musiało być dezynfekowane po każdym użyciu.

– Rozluźnij się. Nie musimy grać. Nie ubrudzisz sobie stóp nie swoimi butami, jeżeli nie wejdziemy do części z torami. Usiądziemy przy stoliku i będziemy się gapić na innych.

– Naprawdę ci odwaliło. Aidana nie ma dwa dni, a ty...

– Tęsknię za nim. Zwariuję, zanim wróci.

– Albo to ja zwariuję przez te dwa tygodnie – rzucił Dylan, wchodząc w krąg hałasu, którego sprawcami byli ludzie i dźwięk uderzającej o kręgle kuli.

\*

Rudowłosa dziewczyna podskoczyła i zaczęła tańczyć, poruszając energicznie biodrami. Jej koleżanka zapisała wynik zdobyty dla ich grupy i pokazała język chłopakom.

– Znów dajemy wam wycisk. Umocycie to.

– Nancy, ty umocysz. Ja się dopiero rozgrzewam – powiedział Tayler, zakasując rękawy po łokcie i wstając z kanapy. Pochylił się, żeby wziąć kulę i ustawił się przy torze. – Tylko patrz, jak mistrz rzuca i trafia.

– Mistrz, co to ostatnio cela nie ma – zawołała Nancy. – Nie dasz rady. Jesteś kiepski. Ruda, no powiedz, że jest kiepski.

– Tayler, nie uda ci się. Przegracie. Marny wasz los.

– Tylko patrzcie. – Pochylił się, przymknął jedno oko i rzucił kulę, która poleciała tak, jak chciał, i tam, gdzie sobie zaplanował. Usłyszał przekleństwo dziewczyn, kiedy zbił dziesięć pionów. – Tak. Tak. Tak. – Wyszczrzył się sam do siebie. – Która to mówiła, że jestem kiepski? – Odwrócił się do dziewczyn. – No która?

– Pfi, głupi ma zawsze szczęście – rzekła Ruda, czyli Heather.

– Ktoś tu nie umie przegrywać. Marty, zapisałeś wynik?

– Ma się rozumieć.

– Twoja kolej, nie daj plamy, bo przegramy rundę i będzie po nas. – Tayler zerknął na ilość punktów i uśmiechnął się zadowolony. Lubił tu przychodzić. Po całym dniu na uczelni jego grupa tylko tutaj się relaksowała, przy zdrowej rywalizacji.

– Nie dam im tej satysfakcji – odpowiedział Marty, posyłając pocałunek swojej dziewczynie. Tylko ona jedna wśród trójki młodych kobiet zachowywała się grzecznie.

Tayler przybił „żółwika” kumplowi i napił się wody. Gdy pił, na chwilę przesunął wzrokiem po graczach przy innych torach oraz klientach kręgielni siedzących i rozmawiających przy stolikach. Natychmiast jego uwagę zwrócił ciemnowłosy mężczyzna w wąskich, podłużnych okularach. Przyjrzał mu się uważnie, całkowicie ignorując blondyna. Od razu mógł stwierdzić, że mężczyzna był od niego starszy, tak może o pięć lat. Chętnie by go poznał. Napił się jeszcze raz, nie odrywając od niego spojrzenia. Przestało go interesować co robią jego znajomi, dopóki Marty go nie trącił.

– Co?

– No co? Za jednym razem poszła ósemka. Pisziesz to wszystko? Gdzie się tak gapisz? – Marty obejrzał się za siebie, próbując odnaleźć obiekt, który przyciągnął zainteresowanie Taylera. – Jest tu twój były czy jak? O, wypatrzyłeś kogoś.

– I mam zamiar go poznać. Muszę tylko wymyślić jak i mieć nadzieję, że ten blondyn obok niego nie jest jego partnerem.

– I tak nie wiem o kim mówisz, bo tu jest za dużo blondynów. Skąd wiesz, że to gej?

– Nie wiem. Mam nadzieję. Najwyżej dostanę kosza lub w pysk. – Naprawdę zapragnął go poznać. Zobaczył go i nie wyjdzie stąd, zanim nie pozna jego imienia i numeru telefonu lub nie dostanie wspomnianego kosza.

\*

– Patrzy na ciebie – stwierdził Xavier.

– Kto?

– Ten chłopak, który gra ze znajomymi w kręgle. Nie potrafi oderwać od ciebie oczu. Spójrz w prawo. Kasztanowe włosy i ogolone nad uszami boki.

Dylan dyskretnie spojrział w bok.

– Mówisz o tym chłopaku w skejtowskich spodniach? – Już wcześniej go zauważył.

– Mhm. Nieźle zbudowany, wysoki. Facet jak dąb. Lubisz takich.

– To jeszcze dzieciak. Niech patrzy, bo tylko tyle może. Nie mam zamiaru bawić się w niańkę. – Mimowolnie jego wzrok powędrował z powrotem do chłopaka, który teraz przymierzał się do rzutu kulą. Faktycznie nieźle wyglądał. Mógłby rzec, że gorąco, trochę niegrzecznie.

– Dwudziestkę raczej skończył.

– Xavier, czy ty mi szukasz partnera? – Powrócił spojrzeniem do przyjaciela.

– Mój związek od roku kwitnie. Miałem szczęście znaleźć sobie świetnego faceta, to może równie dobrego znajdę tobie. Nie mów, że nie myślisz czasami o kimś, kto co noc będzie grzał twoje łóżko, kto otoczy cię ramionami i przytuli...

– Stop. – Uniósł ręce do góry. – Dziękuję za twoje wizje, ale dobrze mi samemu. Poza tym, spędzam więcej czasu w pracy, niż w domu. Nie każdy wytrzyma ciągłą nieobecność partnera.

– Bo nie masz nic innego do roboty, tylko pracę. Mając kogoś, spędzałbyś z nim więcej czasu. Może jednak wolisz płeć piękną?

– Nie. Z kobietami to jednak był eksperyment i chyba próba udawania przed ojcem.

– Fajnie, bo ten chłopak kiedy nie gra, wciąż na ciebie patrzy.

Dylan nie miał pojęcia, jak na coś takiego reagować. Chłopak, mimo swej postury, wyglądał na bardzo młodego, a on nie zamierzał pakować się nawet w małą przygodę. Jednak



skuszony znów na niego zerknął, przechwytyjąc spojrzenie nieznajomego. To była tylko jedna mała chwilka, a Dylanowi zrobiło się gorąco.

– Czy w tym przybytku – naprawdę nie znosił kręgli – można napić się czegoś poza wodą? – Potrzebował czegoś mocniejszego.

– Tylko piwa.

– To pójde po nie. – Podniósł się z nawet dość wygodnego krzesła, pomimo że na takie nie wyglądało i podążył do niewielkiego barku. Zamówił jedno małe, ciemne piwo i po zapłaceniu już miał się odwrócić, żeby odejść z zamówieniem, kiedy przed nim wyrosła góra mięśni. Może przesadził, ale chłopak był naprawdę dobrze zbudowany z szerokimi ramionami i umięśnionymi bicepsami, na których opinały się rękawy białej koszulki. Nie paker, czy kulturysta, ale taki w sam raz dla niego. W dodatku był od niego wyższy. Dylan za bardzo lubił taki typ i przez to miał ochotę uciec.